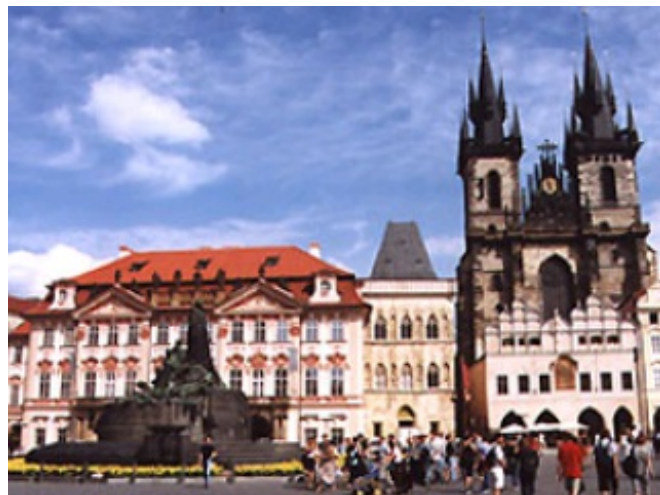


Mówię tylko po litewsku

Praga, Rynek, fot. prague.cz



Często zastanawiałem się, czy trudniej żyć osobom, które znając, dajmy na to, pięć języków, w żadnym z nich nie mają nic ciekawego do powiedzenia, czy też ludziom, którzy mają wiedzę i ciekawe przemyślenia, ale nie władają żadnym językiem obcym i w związku z tym nie mogą przekazać swoich wiadomości innym. Myślę, że obie grupy (mało inteligentni poligloci i "niemi") muszą czuć się samotnie. Jednak ostatnio "przygoda", jakiej doświadczyłem z obywatelem Republiki Litewskiej w roli głównej, zbliża mnie do tezy, że "niemi" są bardziej poszkodowani. Są niemal jak inwalidzi.

Od kilku miesięcy mieszkam wraz z rodziną w uroczej stolicy Czech - Pradze. Przeprowadzka związana była z szeregiem problemów. Jednym z nich było znalezienie dobrej szkoły dla dziecka. Z uwagi na fakt, że nieduża polska placówka oświatowa w Pradze realizuje program nauczania tylko popołudniami przez pięć dni w miesiącu, stanęliśmy przed dylematem, czy posłać dziecko do szkoły czeskiej czy międzynarodowej. Wybraliśmy, czego nie żałuję, szkołę brytyjską. Towarzystwo bardzo międzynarodowe. Nie wiem dokładnie, ile nacji ma swoją reprezentację w szkole, sądzę jednak, że kilkadziesiąt. Oprócz Anglosasów jest silna grupa Rosjan, są Hindusi, Japończycy, dzieci z Pakistanu, mamy też kilkoro Polaków. Ostatnio dołączyła do naszej wielonarodowej szkolnej społeczności mała, blondwłosa Litwinka.

Zapewne, pośród rozkrzyczanego wielonarodowego tłumu dzieciarni, w ogóle nie zwróciłbym uwagi na to, że rozpoczęła naukę przedstawicielka kolejnego już w naszej szkole narodu, gdyby nie przypadek. Otóż, zarówno moje dziecko, jak i nasza nowa koleżanka z Litwy kończyły zajęcia o tej samej porze (chodzą do innych klas) i w związku z tym wspólnie - wraz z jej mamą - odbieraliśmy ze szkoły dzieci i razem podróżowaliśmy autobusem. Pewnego popołudnia zapytałem mamę dziewczynki: Gdzie mieszkają na Litwie? Mówiłem po angielsku. Nic nie odpowiedziała. Nie rozumiała. Niezrażony przeszedłem na rosyjski. Usłyszałem, że pani nie włada też językiem Puszkina i Dostojewskiego. A może mówi pani po polsku? Padło stanowcze "nie". Zdziwiły mnie te odpowiedzi, ale drażyłem dalej. Tym razem po litewsku. Dodam, że język Jonasa Basanavičiusa nie jest moją mocną stroną. Chmury na skoncentrowanej twarzy ustąpiły miejsca radosnemu uśmiechowi. "Pochodzę z Wilna" - odpowiedziała z dumą. No i wtedy mnie zamurowało. Osoba "na oko" nieco po trzydziestce, mieszkająca w mieście, gdzie niemal 20 procent mieszkańców stanowią Polacy, a jeszcze więcej ludzi deklaruje język rosyjski jako ojczysty, zna tylko język litewski. Byłem naprawdę

głęboko zdumiony.

Dalszy dialog przebiegał w miłej, nawet kurtuazyjnej atmosferze. Pani pochwaliła mnie za znajomość litewskiego. Choć to w moim przypadku jest pewną przesadą (uczyłem się zaledwie kilka miesięcy w Warszawie, a praktykowałem podczas pobytów na Wileńszczyźnie). Ponieważ nie mogłem się zrewanżować pochwałami za znajomość polskiego, rozmawialiśmy o Wilnie. Moja rozmówczyni poinformowała mnie, że urodziła się w grodzie nad Wilią i przez lata mieszkała w dzielnicy Justyniszki. Tak więc dogadaliśmy się w "języku państwowym".

Jakiś czas potem obserwowałem małą Litwinkę, która bawiła się z rówieśnikami na szkolnym podwórku i całkiem dobrze radziła sobie z podstawowymi zwrotami w języku angielskim. Niestety jej mama siedziała samotnie. Obok stojący rodzice namiętnie rozprawiali o szkole i swoich pociechach, a ona była smutna i "niema". Zastanawiałem się, jak poradzi sobie na wywiadówce. Okazało się, że niezbędna była obecność męża, który mówi po angielsku. Widzieliśmy się przelotem na szkolnym korytarzu. Litwin tłumaczył właśnie żonie to co przed momentem powiedziała wychowawczyni.

Ciekawe, czy tak będzie to wyglądać w przyszłości, w kolejnych miesiącach i latach? Tego na razie nie wiem. Może jednak zawstydzona postępami dziecka mama podejmie trud nauki języka angielskiego. Na początek wystarczyłby zresztą rosyjski. Wielu rodziców z naszej szkoły włada biegle zarówno rosyjskim, jak i angielskim, i z pewnością by pomogło w kontaktach z nauczycielami. Rosyjski ponadto przydaje się w załatwieniu wielu drobnych spraw w Pradze. Mieszka tu na stałe kilkadziesiąt tysięcy Rosjan, którzy mają swoje sklepy i punkty usługowe. W większości restauracji menu jest po czesku i po rosyjsku. Wychodzą też rosyjskie gazety i funkcjonują rosyjskie księgarnie.

W efekcie ta dość smutna historia, którą opisuję czytelnikom, wywołuje we mnie dwie refleksje. Pierwsza jest optymistyczna. Mała Litwinka, dzięki temu, że znalazła się w Pradze, będzie mówić i pisać nie tylko po litewsku. Druga to taka, że warto się zastanowić, czy władze oświatowe Litwy nie powinny się bardziej zatroszczyć o poziom nauczania dzieci i młodzieży języków innych niż "państwowy". Może byłoby to z pożytkiem dla wszystkich obywateli Litwy, gdyby przyszłym ministrem oświaty w nowym koalicyjnym rządzie został Polak.